



DUCA,
premier rumuński, oświad-
czył dziennikarzom, że
wszelka rewizja granic —
to wojna.



LINCOLN ELLSWORTH,
znany amerykański podróż-
nik podległemu, wypra-
wia się do bieżącej Po-
udniowego w zwykłej tozdi
motorowej.

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK XI

WTOREK, DNIA 19 GRUDNIA 1933 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 352

TRAGICZNE ZAJŚCIE W HALACH TARGOWYCH

Dwie siostry oblane kwasem solnym przez kobietę. — Żemsta tajemniczej niewiasty

Lódź, 19 grudnia.
(ig). Wczoraj przed wieczorem w Halach targowych na Starym Mieście zdarzył się bardzo tragiczny wypadek, którego ofiarą padły dwie kobiety.

Siostry Genowefa i Zofia Wawrzyńczakówny, zamieszkałe na ul. Głównej nr. 28, udały się do hal targowych, by poczynić szereg zakupów świątecznych. Szły spokojnie od stoiska do stoiska, oglądały i kupowały towary. Nagle zbliżyła się do nich jakaś kobieta. Siostry nie znały jej zupełnie, to też zaintrygowane przez nią spokojnie wdały się z nią w rozmowę, nie przeczuwając żadnego nieszczęścia.

Tymczasem rozmowa zamieniła się w kłótnię. Nieznajoma zaczęła obrzucać obie siostry obelgami i wyzwiskami. Zdumione Wawrzyńczakówny, nie wiedziały co odpowiedzieć i gdy napaść stawała się coraz brutalniejsza, za mierzwały oddalić się.

W tym momencie nieznajoma wy-

jęła szybkim ruchem z kieszeni płaszczka fiaskę z kwasem solnym i chlusnęła w twarz obu siostr.

Rozległ się straszny krzyk poparzonych kobiet. Obie w bólach padły na ziemię. Nieznajoma zaczęła szybko uciekać. Rzuciła się za nią w pogoni kilku sprzedawców z hal, ale nie zdołali jej dogonić. Skryła się ona w tłumie.

Tymczasem do rannych niewiast,

które rozpaczliwie wzywały pomocy, przyjechało pogotowie ratunkowe. Szczególnie niebezpiecznym okazało się poparzenie Genowefy Wawrzyńczakówny. Utraciła ona jedno oko i pozostanie straszliwie zeszpecona. Kwas wywarł jej bowiem głębokie rany na twarzy. Przewieziono ją natychmiast do szpitala. Zofia Wawrzyńczakówna odniosła lżejsze rany. Zniszczony został też towar, leżą-

cy na stoiku, obok którego stały siostry.

Policja wszczęła w tej sprawie energiczne dochodzenie.

Poszukiwanie utrudnia narazie fakt, iż ani jedna ani druga siostra nie znała napastniczki, nie tylko z nazwiska, ale nawet z wyglądu.

Sprawa ta ma więc bardzo tajemnicze tło.

Zgon dzielnego policjanta, który podczas pościgu bandytów z ul. Rzgowskiej został ciężko ranny

Lódź, 19 grudnia.
(ig) Donosiliśmy już obszernie o zuchwałym napadzie rabunkowym, dokonanym na handel win i wódek przy ul.

Rzgowskiej 52. Ofiarą napadu, podczas pościgu za bandytami padł posterunkowy P. P. Stefan Anys. Został on ciężko ranny w klatkę piersiową, otrzy-

mując 2 rany postrzałowe. Przewieziono go wówczas o szpitala ewangelickiego, celem dokonania natychmiastowej operacji.

Okazało się jednak, że przeprowadzenie operacji jest niemożliwe. Obawiano się bowiem poruszać Andysa, gdyż mogło to wywołać śmiertelny krwotok.

Andys męczył się w ciągu dwóch dni. Lekarze dokładali wszystkich starań, z całym poświęceniem ratując dzielnego policjanta i dzisiejszej nocy dokonano jeszcze pompowania krwi z prawego płuca, gdzie nastąpił wewnętrzny wylew.

Wszelkie zabiegi okazały się jednak daremne. Andys, nie odzyskawszy przytomności zmarł nad ranem.

Osierocił on żonę i dzieci.

Poszukiwania za bandytami prowadzone są w dalszym ciągu w energicznym tempie. W razie ich ujęcia staną oni przed sądem doraźnym.

Pocztą w święta W poniedziałek urzędy pocztowe będą nieczynne

Lódź, 19 grudnia.

(it) Dziś rano, dyrekcja poczty w Łodzi otrzymała okólnik w sprawie urzę-

dowania poczty w czasie nadchodzących świąt Bożeno Narodzenia.

Okólnik ten wydany został dlatego, że mamy w roku bieżącym zbieg trzech dni świątecznych, wobec czego doręczenie poczty narażone byłoby na szwank.

W sobotę, poczta urzędować będzie do godz. 5 popoł. W niedzielę odbędzie się jednorazowe doręczenie poczty rano, urzędy zaś pocztowe urzędować będą od 9 do 11 rano.

W poniedziałek, poczta będzie zupełnie nieczynna. — We wtorek natomiast, również 1 raz doręczona będzie poczta i urzędy będą czynne od 9 do 11 rano.

Obniżka cen biletów kolejowych od 1 stycznia 1934 r.

Lódź, 19 grudnia.

(it) Jak wiadomo, na skutek zarządzenia ministerstwa kolei, zostaną obniżone w dość poważnym stopniu ceny biletów kolejowych. W związku z tem,

wczoraj popołudniu, otrzymały instrukcje w tej sprawie kasy biletowe na dworcach i biura podróży.

Nowe, niższe ceny biletów obowiązują od dnia 31 grudnia, od godz. 12 w nocy.

Małżeństwa mieszane w Niemczech zostaną unieważnione

Berlin, 19 grudnia.

(Pat) — Według doniesień prasy, sprawa unieważnienia t. zw. „małżeństw mieszanych” w Niemczech, rozstrzygnięta zostanie w sensie pozytywnym. Precedensem do tego jest orzeczenie, jakie ostatnio wydał jeden z sądów niemieckich w procesie o rozwiązanie małżeństwa, zawartego między narodowym socjalistą a żydówką, uznając słuszność argumentu, iż przynależność rasowa należy do cech osobistych człowieka.

W motywach do wyroku, sąd podkreślił, że ze względu na charakter etycz-

ny instytucji małżeństwa, małżonek — aryjczyk nie wchodziłby w związek z przedstawicielką rasy obcej, a nawet wrogiej, gdyby o tem wiedział. Przytem orzeczenie stwierdza, że zgłoszenie skargi nastąpiło w terminie prekluzyjnym, mimo kilkuletniego trwania małżeństwa. W tej sprawie urzędowa „Deutsche Justiz” oświadcza, że znaczenie zagadnienia rasy dopiero w kwietniu r. b. zostało przez naród niemiecki ocenione, od tego więc czasu należy liczyć przewidywany ustawowo okres 6-miesięczny.

Zakończenie wojny w poł. Ameryce 80 tysięcy zabitych i rannych w czasie kilkuletnich walk

Londyn, 19 grudnia.

(Pat) Agencja Reutersa donosi z Montevideo, że według wiadomości ze źródeł międzynarodowych, Boliwia zgodziła się na rozejm, którego warunki będą określone w dniu jutrzejszym. Rozejm ten ma obowiązywać od północy, dnia 20 grudnia, do północy dnia 31 grudnia. W tym okresie prezydent Urugwaju i delegaci na konferencję panamerykańską podjąć mają akcję pośredniczącą, celem doprowadzenia do trwałego porozumienia między Boliwią a Paragwajem.

**

Londyn, 19 grudnia

(sb) Dopiero obecnie, po definitywnym zakończeniu walk, znane są rezultaty krwawych bojów, które prowadzone były od szeregu lat. Nieporozu-

mienia te rozpoczęły się już w roku 1928 i wreszcie doprowadziły do wybuchu wojny. Kością niezgody była znana prowincja Grand Chaco, która też stała się terenem ciągłych walk.

Krwawe boje toczyły się na przestrzeni 300,000 mil kwadratowych, przebiegały w terenach pokrytych puszcza. Walki były z tego powodu bardzo utrudnione i zakończyły się wielkimi stratami po obu stronach. Ogółem wojska nieprzyjacielskie posiadały razem 100 tys. żołnierzy. W rezultacie wojny 40,000 ludzi zostało zabitych, 40,000 odniosło ciężkie rany. W walkach tych, mimo wielkich przeszkód terenowych używane były najnowsze zdobycze techniki wojennej a więc tanki i gazy łzawiące, które też spowodowały tak wiel-

ką śmiertelność. Na czele wojsk boliwijskich stał Niemiec, Junker pruski, generał Kundt, który też wyszkolił swe wojska na wzór niemieckich. Na czele wojsk paragwajskich stał Anglik Smith. Wielokrotnie wysyłane zostały z Anglii znaczne zapasy broni dla państw walczących, w tem większe ilości karabinów maszynowych i amunicji.

Boliwia przeważała w czasie walk swą ciężką artylerią, natomiast wojska paragwajskie lekką kawalerią, która też odniosła pod Fort Boqueron świetne zwycięstwo. Po stronie boliwijskiej walczył również były lotnik amerykański zwany „Czarnym rycerzem”, który zestrzelił 20 samolotów paragwajskich, poczem sam zginął.

Tajemnica śmierci lorda Kitchenera zostanie nazawsze niezbadaną

Berlin, 19 grudnia.

(t) Jak wiadomo, przystąpili ostatnio do wydobycia z dna morskiego zatopionego przez nich w czasie wojny statku „Hampshire”, na pokładzie którego znajdował się lord Kitchenier. Dotychczas Niemcy wydobyli 10,000 funtów złota oraz znaczną ilość tajnych dokumentów. Wobec tego władze angielskie wydały zakaz prowadzenia dalszych prac w tym kierunku.

Londyn, 19 grudnia.

(t) Wielkie wrażenie wywołała w Anglii samobójcza śmierć 14-letniej dziewczynki z Oxfordu. Została ona posadzoną o kradzież trzech pensów konduktorki autobusu. Przejęła się ona tem posądzeniem tak bardzo, że wbiła hak w ścianę i powiesiła się na nim.

Wolna Trubuna

Czy należy się żenić z chorą na otwartą gruźlicę?

Brzydka Zośka w Łodzi. List Pani jest napisany tak nieczytelnie, że tylko z trudem zdołałem coś niecoś odcyfrować. Boję się jednak, że niezupełnie Panią zrozumiałam i dlatego proszę o przysłanie mi innego listu, tylko Zośka, nieco staranniej napisanego. Dobrze?

P. Franciszek R. w Nakle. Skrupuły Pana, Panie Franciszku są zupełnie słuszne. Żenić się z osobą chorą na otwartą gruźlicę jest rzeczą bardzo ryzykowną. Narazie więc o małżeństwie nie radzę nawet i myśleć. Ale Panie Franciszku gruźlica jest przecież uleczalna, przynajmniej daje się zaleczyć w ten sposób, że nie jest niebezpieczna dla otoczenia, a i samej chorej nie bardzo da się jej we znaki.

Trzeba zatem poczekać i pilnować starannego leczenia narzeczonej. Niech Pan w każdym razie z narzeczoną nie zrywa, gdyż taki nagły wstrząs po kilku latach Waszej znajomości, mógłby ujemnie wpłynąć na chora. Biedna kobieta kocha Pana i musi Pan być wobec tego podwójnie względny i wyrozumiały. Termin ślubu niech Pan odkłada pod byle jakim pretekstem, nie zastanawiając się jednak Jej chorobą, aby nie sprawić chorej przykrości. Najlepiej będzie jeżeli Pan uda się do lekarza, który leczy Pańską narzeczoną, względnie pod którego opieką zostawała ostatnio, niech mu Pan powie o swoich wątpliwościach i poprosi o szczerą radę i wskazówki na przyszłość. Rada lekarza będzie w tym wypadku bardziej miarodajna. Dla nieszczęśliwej chorej niech Pan postara się być bardzo dobry.

Pan Dominik S. w Krakowie. Drogi Panie, jeżeli Pan o swojej znajomej myśli poważnie to powinien Pan wyznać przede wszystkim prawdę. Nie jest ona zresztą tak straszna. Ot poprostu pod wpływem młodzieńczej fanfaronady chciał Pan zaimponować młodej panience, a poznawszy ją bliżej, żałuje Pan, że wprowadził ją Pan w błąd i trwał w nim. Jeżeli naprawdę podobał się Pan rodzicom i owej panience — to fakt ten nie będzie żadną przeszkodą do dalsze-

Jak zdobywano najwyższe szczyty górskie

Pociągami na Mount Everest.-Straszliwa śmierć dwóch śmiałków.-Samolot na najwyższym szczycie Himalajów

(z) Mount Everest — marzenie wszystkich alpinistów... Niedawno dwóm angiłkom brakowało do zdobycia tego najwyższego szczytu świata zaledwie 480 metrów. Szalejąca ze straszliwą siłą burza uniemożliwiła osiągnięcie szczytu i odważni alpinisci musieli zrezygnować. Raz jeszcze ten olbrzymi górski obronił swój majestat przed zabobrocznością ludzką...

Ludzie, którzy nie mogli dotąd opłonić dumnego szczytu Himalajów, zemdlić się na nim w inny sposób. Zbudowali poprostu linię kolejową, prowadzącą aż na samą górę i obecnie drogę z Bombaju do najwyższych gór świata odbyć można wygodnie pociągami pośpiesznymi.

Droga odbywa się pociągami, nale-

żącym do towarzystwa Great India Peninsular Railway. Wpływy towarzystwa tego rozciągają się na całe Indie i zarządzają jej czyni wszystkie, aby turyści, spragnieni widoku Himalajów, dostali się do nich szybko i przyjemnie.

Pociągi składają się z trzech klas, przyczem klasa trzecia przeznaczona jest wyłącznie dla tuziemców. Droga z Bombaju na szczyt trwa 30 godzin. Przedział kolejowy przeznaczony jest na cztery osoby. Dwie szerokie kanapki, obciążone czarną skórą, służą podłożem do użytku w ciągu dnia; na noc wyciąga się dwie górne kanapki. Najważniejszym rekwizytem jest duży wentylator, który czynny jest bez przerwy. Ponadto wszystko jest tak urządzone, aby podróż w kraju o wielkich przestrze-

niach i wysokiej temperaturze nie zbyt się dała turystom we znaki.

Za każdym razem, gdy „Panshab-Mail” — pociąg pośpieszny, opuszcza dworzec kolejowy w Bombaju, który ze swymi kopułami, kolumnami i gotycko-maurytańskimi wieżyczkami stanowi największą osobliwość świata, — na dworcu gromadzą się wielkie tłumy ciekawych, przyglądających się odjeżdżającemu.

Piękna droga prowadzi przez samo serce kraju. Pociąg przelatuje wśród pięknych palm kokosowych, bengalskich drzew figowych i rozległych stepów.

Gdziekolwiek rozrzucone są wioski i chaty, z brązowych kamieni.

Powietrze ochładza się dotkliwie. Pociąg jest już na znacznej wysokości krajobraz zmienia się zupełnie. — Jest ponury i jednolity. Turyści czują, iż znajdują się niebawem w obliczu wiecznego śniegu. Podróż zbliża się ku końcowi.

Badacz i podróżnik Sven Hedin okazał się dobrym prorokiem. Na zasadzie swego wieloletniego doświadczenia, nabytego w górnych rejonach Azji centralnej, orzekł już po swej pierwszej ekspedycji, że zdobycie najwyższych szczytów pieszko jest całkowicie niemożliwe. Tylko przy pomocy samolotów, twierdził Sven Hedin, — uda się zwyciężyć olbrzymia górska. Miał on rację.

Lady Houston pod kierownictwem markiza Clydesdale przygotowała dwa aparaty. Po odbyciu próbnego lotu, podczas którego samoloty osiągnęły wysokość 10.000 metrów, wystartowano z lotniska Parua w dolinie Gangesu i w ciągu 90 minut Mount Everest został zdobyty. Piloci okrążyli kilkakrotnie wierzchołek i dokonali szeregu niezwykle interesujących zdjęć, m. in. pochylego występu, na którym dwa bohaterzy alpinistyczni, Irvine i Mallory postradali w roku 1924 swe życie, osiągnąwszy po ciężkich, niebezpiecznych wprost trudach wysokość 8600 metrów, która stanowi rekord światowy, dotąd przez żadnego alpinistę niezdobyty.

Tragedja chłopów japońskich

Rodzina japońskiego magnata śpieszy z pomocą ofiarom klęsk żywiołowych

(z) Położenie chłopstwa japońskiego, wskutek klęsk powodzi i trzęsienia ziemi, jest obecnie dość ciężkie.

Skuteczną pomoc okazuje mu obecnie rodzina Mitsui, oddawna już znana w Europie pod przydomkiem „japońskich Rockefellerów”. Magnaci ci powołali do życia instytucję, która zajmie się organizowaniem pomocy biednej ludności, a szczególnie niezamożnym rolnikom i far-

go bywaniami w jej domu i utrzymywaniu serdecznych stosunków.

O przychylności i skłonnościach pańskiej znajomej powinien Pan wywnioskować nie z rozmowy, ale z postępowania. Najlepiej będzie jeżeli Pan z ojcem swej znajomej porozmawia na osobności, tak, jak mężczyzna z mężczyzną. Niech Pan powie, że odwiedza Pań ich dom, nosząc się z poważnymi zamiarami i że w związku z tem chciałby Pan bliżej poznać ich córkę. Może w ten sposób uzyska Pan to, że przynajmniej na spacer będziecie mogli chodzić bez „pryzwoitki” i spokojnie porozmawiać. Innej rady bodaj niema.

merom, przyczem rodzina Mitsui złożyła tytułem kapitału zakładowego kwotę 2 milionów funtów szterlingów (60 milionów złotych).

Rodzina Mitsui już od zgorą 300 lat uprawia handel w Japonii, zagarnawszy w ciągu tego okresu najroźniejsze gałęzie handlu, jak cukier, węgiel, maszyny, wyroby metalurgiczne, owoce, lasy, jedwab i wiele innych. Niezależnie od tego „japońscy Rockefellerzy” skoncentrowali w swych rękach banki i wszystkie okręty handlowe. Majątek tych magnatów wynosi obecnie około 60 milionów funtów szterlingów.

Już przed dwustu laty, w sklepach Mitsuiów panował zwyczaj udzielania rabatu przy pokryciu gotówkowem. Byli oni również pionierami reklamy, albowiem oddawna już w okresie deszczów, wydawali kupującym bezpłatnie parasole, na których wielkimi literami wypisana była nazwa firmy.

Przed zgorą stu laty, gdy Europie nieznany jeszcze był taki system reklamy „Rockefellerzy japońscy” wywieszali swe plakaty na słupach, w najruchliwszych punktach miasta.

— Ow pan, człowiek bardzo zamożny, niegdyś interesował się nią. Przez jakiś czas była mu nawet Monika przychylna. Ale potem przekonała się, że i ten człowiek nie potrafi rozproszyć nudy, nudy, która trawiła ją od wielu, wielu miesięcy. I dlatego rozstała się z nim.

— Ale wystarczy, — ciągnęła Monika — żebyś do niego jedno słowo przemówiła, a wróci do mnie i będę mogła uczynić z nim co zechcę. Nie byłam ścisła, mówiąc, że interesował się mną. Kochał się we mnie na zabój i, o ile wiem z ust naszych wspólnych znajomych, dalej do mnie wzdycha. — Monika spojrzała w oczy Walkowi: — Tak samo jak ty. Bo ty też zakochałeś się we mnie na zabój, nieprawda? — Czekaj, aż Walek kiwnie potakującą głową. — To bardzo dobrze. Bo mnie musi każdy kochać. A ja — i nagle twarz jej stała się prawie posępna — a ja nie chcę kochać nikogo. Chcę być wolna rozumiesz?

Walek nie rozumiał. Nie rozumiał wogóle tej kobiety, z którą w tak dziwnych okolicznościach sprzął go wypadek. Bolało go, że już zgóry zapowiadała, iż nikogo nie chciałaby pokochać. — Czuj się wobec niej słaby; trać przy niej wiarę w swą dawną, szczęśliwą gwiazdę. Jeśli nikogo kochać nie chce, to napewno co do niego nie uczyni wyjątku.

Ale Walek nie był pozbawiony zmysłu praktycznego. Wiedział, że jedyną szansą, którą ma wobec niej do wygrania, to wspólnota w przestępstwie. Dlatego uchwycił się owej propozycji, z którą sama Monika wystąpiła.

— Jutro mamy iść do kawiarni, powiada pani? Dobrze, bo już doprawdy pora wziąć się do czegoś.

Walek zamierzał jej wyłożyć, jak należałoby postąpić, jak trzeba było wszystko przygotować. Jednak w tej chwili zaszedł wypadek, który dotknął Walka do żywego. Monika nagle odsunęła się od niego tak, że znaleźli się w odległości

kilku kroków. Ukradkiem dawała mu znaki dłonią, aby odsunął się od niej.

Jakiś, wytwornie odziany pan już zdaleka uśmiechał się do Moniki. Uchylił kapelusza i szedł ku niej z gestem powitania. Spotkanie ich było bardzo serdeczne. Monika rozmawiała z nieznanym jej żywością i zdawało się, że jest mu bardzo rada. Nie spojrzała ani na chwilę w stronę Walka. Ruszyli w tę stronę, z której nadszedł nieznajomy.

Teraz dopiero Walek zdał sobie sprawę, na ile poniżej sam się skazywał przez owe spotkanie z Moniką i ile bólów mu ta znajomość gotowała.

Z twarzą, płonącą gniewem i oburzeniem, szedł z opuszczoną głową za nimi w odległości kilku kroków. Postanowił nie tracić ich z oczu. Niech się Monika dowie, że z nim żartować nie można!

Snać Monika czuła na sobie pełne gniewu spojrzenie Walka, gdyż zatrzymała się, i widać było, że zamierza rozstać się ze swym znajomym. Istotnie po chwili pożegnali się równie serdecznie, jak się powitali.

Szybkim, zupełnie niezgodnym z jej zwyczajami krokiem, zmierziała teraz w stronę Walka. Spoglądała nań mieniącą prawie.

— Jak śmiesz mnie śledzić? Datam ci znak, byś się oddalił. Musisz mnie słuchać, bo jak nie...

— Bo jak nie, to co? — Walek teraz przeobraził się. Był pewien siebie i brutalny.

Monika, jakby przygasała i odparła szybko:

— Bo jak nie... to ja ciebie będę musiała słuchać — rzekła z kokietyrnyim uśmiechem. — Szykuj się. Ow znajomy, którego teraz widziałeś, to właśnie ten pan z kawiarni. Na dziś przygotowałam wszystko!

(Dalszy ciąg jutro).

„Zośka, Złota Rączka”

Sensacyjne przygody „królowej świata podziemnego”

ROZDZIAŁ 25.

ZNAJOMY Z KAWIARNI.

Od owej rozmowy w ogrodzie z Moniką, Walek stracił spokój i czuł się jak człowiek, którego nagle wytrącono z zwykłego trybu życia. Ta dziwna kobieta imponowała mu przedewszystkiem. Ponadto nie zapomniał owej pierwszej tak niebezpiecznej dlań sceny, jaka się rozegrała w jej pokoju i niezwyklego zakończenia spotkania w nocy.

Początkowo Walek walczył z sobą i próbował się nie poddawać dziwnemu wpływowi, jaki nań Monika wywierała. Zdawał sobie sprawę, w przeciwieństwie do tylu wypadków w swym życiu, staje się teraz igraszką w rękę tej niezwyklej kobiety...

Kiedy Monika zechce go znów zawia domić, by przyszedł?... Nie powiedziała mu nic konkretnego, tylko na zakończenie ich rozmowy, w ogrodzie rzekła: „Będziemy razem chodzili na wyprawy. Będziemy razem układali plany. Kto wie może razem wyjedziemy w daleką podróż. Będziemy stanowili słynną parę złodziei...” — Tak mówiła mu ta dziwna kobieta, i potem dodała na zakończenie, że pracować będzie tak samo z nim, jak Zośka pracuje ze swym towarzyszem.

Czegóż ona od niego chce? Czy doprawdy zamierza porzucić dla niego dom i stanowisko? Chce wyrzec się swego towarzystwa i pójść z nim razem w mroki świata podziemnego? Walkowi nie chciało się wierzyć, by to było możliwe...

Nareszcie nadszedł list: koperta koloru bładoniebieskiego, jak fijołki i pachnąca fijołkami.

„Jutro, o 3-ej na tem samym miejscu w parku”.

Pod tą krótką wiadomością, widniała

tylko jedno duże „M”.

Monika pisała dużymi literami. „Jak artystki kinowe” — pomyślał Walek.

Czekał z niecierpliwością owej godziny, którą Monika naznaczyła. Błąkał się przez cały dzień po mieście. Kilkadziesiąt razy spoglądał na zegarek i w niemiej mece, walczył z czasem, który dnia tego dłużył mu się bezlitośnie.

Był już na umówionym miejscu, jak poprzednio — o dobrą godzinę wcześniej. Ta ostatnia godzina trwała wieczność cała.

Nareszcie! Dojrzał zdaleka jej sylwetkę. Odróżniłby ją po chodzie w tłumie obcych ludzi. W jej ruchach było coś powolnego, jakby pewna leniwość i ospałość. Podbiegł do niej i wyciągnął rękę. Podała mu dłoń, jak przyjaciółka: szczerze i serdecznie. Na chwilę twarz jej oblała się powabnym uśmiechem, potem rozejrzała się wokół i poczęła go lustrować wzrokiem.

— Ten krawat trzeba będzie wyrzucić. Nie znoszę takich pstrokatek kolorów. — Mówiła mu po imieniu: — Będziesz musiał więcej dbać o swą powierzchowność, bo jutro, albo najpóźniej pojutrze, pojedziemy razem do kawiarni. Do dużej kawiarni. Pokażę ci tam pewnego pana. Mam nadzieję, że twarz jego dobrze sobie zapamiętasz. Od tego pana zaczniemy.

— Jak to zaczniemy?

— Zaczniemy właśnie w ten sam sposób, w jaki pracować później będziemy stale. Obmyśliłam już cały plan doskonały, a ty z każdym razem przygotuj ofiarę, a ty zrobisz resztę.

PLAN MONIKI.

Monika ożywiła się. Poczęła mu wyklądać szczegóły swego planu.

Ruch przedświąteczny w...lombardzie

Ludzie, którzy wchodzą w futrach, a wychodzą w... paltach. Pierścioneek, z fałszywym „oczkiem” — Pan taksator ma głos. W jaki sposób ucieka się przed głodem?

Łódź, 19 grudnia.

Lombard. W ciasnym lokalu przy ul. Zachodniej, na pierwszym piętrze, panuje niebywały tłok. Zgiełk i gwar. Ludzie stłoczeni, jak w beczce, cisną się do okienek.

Na sali duszno. Powietrze przesiąknięte oparami potu ludzkiego, jest tak gęste, że trudno poprostu oddychać. A w długim ogonku przedstawicieli najrozmaitszych sfer, zbici w jedną wielką gro madę, godzinami czekają na krótką chwilę, kiedy kasjer wywoła odpowiedni numer i wypłaca gotówkę za zastawiony przedmiot.

Kogo tu niema? Obok wyperfumowanych pań w wytwornych futrach, nędznie odziane robotnice, obok bezrobotnych, ludzie, którzy doniedawna uchodzili jeszcze za bogatych. Ci ostatni, kryją się po kątach i unikają wzroku ciekawskich. — Przykro im...

W ciżbie spotykam znajomą twarz. Człowiek w sile wieku. Doniedawna był kupcem. Ponieważ i on mnie dojrzał, odwrócił głowę. Zrozumiałem, że nie chce być poznany. Ludzie zamożni wstydzą się bowiem ubóstwa, nawet wówczas, gdy z resztką dawnej świetności spieszyc muszą do lombardu...

Z za okienka odzywa się głos kasjera — Numer 124, końcówka 100... kto pożycza 100 złotych.

Poprzez tłum przeciska się mały czło wieczek. Przed chwilą rozwinął paczkę, wydołwał z niej letnie palto i wdział na siebie. Teraz wzięł sto złotych i chyłkiem wymyka z sali. Wychodzi w palcie a przyszedł w futrze. A chociaż na sali lombardowej temperatura wskutek tłoku wysoka, na ulicy przecież mróz... Termometr wskazuje 18 stopni poniżej zera...

Przy okienku taksatora rozgrywiają się sceny doprawdy dramatyczne. Ludzie znoszą tu wszystko, co jeszcze im pozostało. Pościel, bieliznę, palta, nawet obrączki ślubne. Każdy liczy na to, że dostanie dużo, przynajmniej tyle, aby iakoś starczyło...

Choćby na święta na dzieci, albo na węgiel...

Taksator jest jednak nieubłagany. — W oczach tych nieszczęśliwych jest czło wiekiem bez serca i sumienia... Na każdym przesłuchaniu dopatruje się dziur, na każdym brylancie skazy.

Przed okienkiem staje staruszka. — Może mieć około siedmioletniej. Z węzła chusteczki wystaje obrączkę i jakiś pierścioneek — chce to zastawić.

— A ile chcecie pożyczyc?...

— Co łaska proszę pana...

Taksator bierze do ręki „klejnoty” i bada je prze jubilerską lupę.

Przed okienkiem chwila napięcia. — Babina czeka na wyrok. Po chwili jednak rozczarowanie:

— Za obrączkę pięć złotych, a za pierścioneek nic. To nie kamień, ale zwykłe szkieleko...

W oczach staruszki zabłyśła łza. Jakto, przecież miała to trzydzieści lat i wierzyła, że to czerwone „oczko” to ru-

bin. Dostała to jeszcze przed ślubem od nieboszczyka męża...

— Czy się aby pan taksator nie myli? Ale taksator się nie myli. Kobięcina zabiera pierścioneek, podczas, gdy obrączka zostaje. Spieszyc do kasy po „swoje” 5 złotych.

Na schodach zatrzymuje ją jakiś mężczyzna.

— Niech paniusia pokaże ten „pieszczanek”, może kupię...

Jegośność ogląda, poczem wyrokuje:

— Nic nie warte, ale złotówkę dam... — Niechta będzie i złotówka. Przecie i tak powiedzieli, że to nic nie warte.

Po chwili pierścioneek ginie w przepascistej kieszeni przygodnego kupca. Lombard jest stale przepełniony. Ludzie wchodzą i wychodzą. Wchodzą z paczkami pod pachą, a wychodzą z pieniędzmi. Jedni zaopatrują się w ten sposób na święta, inni uciekają przed głodem i mrozem. A ucieczka prowadzi, nie stety, przez lombard.

Wyspa Helgoland zanika

Berlin, 19 grudnia.

(t) Mała wyspa należąca do Niemiec, Helgoland, zniknie wkrótce z powierzchni ziemi. Jak ustalili rzeczoznawcy, od roku 1926, powierzchnia jej zmniejsza się o jedną trzecią. W ciągu ostatnich kilku dni wskutek burz, wpadło do morza 6.000 metrów sześciennych skał, tworzących tę wyspę.

Zaczadzenie

Łódź, 19 grudnia.

(ig) Przechodnie na ul. Lipowej usłyszeli dziś w nocy słabe jęki, dobywające się z nowowznoszonej budowli pod nr. 49. Gdy weszli do środka, poczuili odrazu silny zapach czadu. Na ziemi leżała Maria Kolba, zupełnie odurzona. Gdyby pomoc spóźniła się zaledwie o pół godziny Kolba z pewnością zmarłaby. Jak się okazało czad wydzielali się z pieców z koksem, ustawionych na budowli, celem szybszego osuszenia murów.

Czy mężczyzna może kochać jednocześnie dwie kobiety?

Kocha żonę, nie może rozstać się z kochanką!

Mądry król Salomon miał aż ... 300 żon

Ankieta nasza ogłoszona w związku z grana w Teatrze Miejskim komedią Morstina „Dzika pszczoła” czy mężczyzna może kochać się równocześnie w dwóch kobietach, okazała się bardzo żywotna — i bardzo na czasie.

Na stole redakcyjnym piętrzy się stos listów, z których wyjmujemy dwa charakterystyczne:

— Ankieta „Expressu” — pisze p. Stefan T. — stała się dla mnie prawdziwą pociechą. Od szeregu lat żyję w usta wiecznej rozterce i mece duchowej. Jestem żonaty, mam dobrą piękną żonę, którą szczerze kocham... A jednak mimo wszystko od 3-ich lat zawiązałem stosunek miłosny z moją koleżanką biurową. Nie jest to bynajmniej flirt, ale głęboka miłość. Nie mam siły ażeby rozstać się z żoną, nie mogę porzucić swej kochanki.

Jestem człowiekiem etycznym i ta podwójna gra dręczy mnie niesłychanie. Rozumiem niemoralność podobnego postępowania — a jednak nie miałem odwagi rozstrzygnąć tej sytuacji. W głębi duszy uważałem się za nikczemnika i człowieka zwyrodniałego. Bo jakto być może, że mężczyzna kocha się równocześnie w dwóch kobietach? Ankieta ogłoszona w „Expressie” otworzyła mi oczy. Okazuje się, że nie jestem — wyjątkiem, że wielu innych mężczyzn — skądinąd może bardzo prawych i szlachet-

nych — obdarza miłością dwie kobiety równocześnie.

Czuje się niejako rozgrzeszony i jest mi lżej na duszy: nie jestem znowu tak wielkim zwyrodniałcem, jak to początkowo przypuszczałem...

Wybrałem się wczoraj do Teatru Miejskiego na „Dziką pszczołę” i z zainteresowaniem śledziłem akcję sztuki. Sztuka ta wydaje mi się dziwnie ludzka i bliska. W duchowej rozterce jej bohatera odnalazłem własne przeżycia i niepokoje...

Albowiem sam jestem podobnym bigamistą jak starosta — donżuan. Pomysł Morstina nie jest bynajmniej literacki, ale zaczerpnięty z życia — jest mądry i psychologiczny!

Monogamista,

który marzy o haremie

Z humorem odpowiada na ankietę p. Ignacy P.

Problem czy mężczyzna może równocześnie darzyć miłością dwie kobiety jest bardziej istotny, żywy — nie należy jednak tragizować!

Jak świat światem mężczyzna dąży do poligamii, co dbiło się nawet w wiekach religijnych (mahometanizm, sekta Mor-

monów i t. d.) zezwalających a nawet polecających wielożenstwo.

Weźmy do ręki historię czy Biblię, a z miejsca przytoczymy cały legjon sławnych ludzi, królów, postów, wodzów, myślicieli, kochających się równocześnie w dwóch kobietach. Wystarczy, że przypomnę tu tylko mądrego króla Salomona który miał z górą 300 żon i kochanek — niemniej na cześć swej Sulamitki stworzył najcudowniejszą perłę „literatury miłosnej” „Pieśń nad pieśniami”.

Co się więc dziwić panu staroście z Proszowa, że kochając żonę, darzy równocześnie afektem pikantną rozwódkę?

Co do mnie, żyję, niestety, w monogamii, mam bowiem tak zazdrośną i sprytną żonę, że niesposób mi zdradzić ją nawet słowem, a co dopiero uczynkiem!

Niemniej w duszy mojej drzemie tęsknota za posiadaniem własnego pięknego haremu, w którym królowałbym wśród tuzina kobiet obdarzając je (w miarę sił) dowodami rzetelnej miłości.

Niestety, żyć muszę przykuty do boku jednej tylko kobiety, strzegącej zadróżnie mojej miłości...

Cieszę się, że nie mogąc zdradzić jej fizycznie, mogę sobie przynajmniej (ze szczerą satysfakcją) pofilozofować na ten temat na łamach „Expressu”. Sprawiło mi to prawdziwą ulgę...

Ignacy P.
monogamista mimowoli.

Likwidacja band przemytniczych

Kilka osób postrzelono

Katowice, 19 grudnia.

W związku ze zbliżającymi się świętami, daje się zauważyć na granicy polsko - niemieckiej ożywiony ruch przemysłowy.

Wczoraj obok kopalni Brzozowickiej w Szarleju straż graniczna zatrzymała szajkę przemytniczą złożoną z 15 osób, w tem cztery kobiety.

Ponieważ przemytnicy usiłovali zbiec strażnik zrobił użytek z broni i ranił

42-letniego Józefa Kobiernickiego z Będzina. Ciężko rannego odwieziono do szpitala w Szarleju.

Na przejściu granicznym Karol Emanuel został ciężko ranny przemytnik Franciszek Januś z Kochłowic. W Szarleju obok dworca kolejowego strażnik graniczny ujął czterech przemytników.

We wszystkich wypadkach straż graniczna zasekwestrowała większą ilość towaru.

SKAZANY NA ŚMIERĆ BANDYTA

stanął ponownie przed sądem.—Członek groźnej bandy ze łzami w oczach przyznał się do licznych zbrodni

Inowrocław, 19 grudnia.

Niezwykle sensacyjna rozprawa sądowa toczyła się w sądzie grodzkim w Inowrocławiu. Na ławie oskarżonych zasiadł głośny swego czasu bandyta Stanisław Nogański z Tupadłów (pow. inowrocławski), który łącznie z Retmanem i Borowieczem zasądzony został przez sąd doraźny w Inowrocławiu na karę śmierci za dokonanie całego szeregu napadów bandyckich z bronią w ręku.

Sprawa ta swego czasu była bardzo głośna, gdyż trzech bandyci byli postrachem całych Kujaw Zachodnich. Na podstawie zeznań skazanych na śmierć bandytów Retmana i Borowieckiego,

sąd skazał Nogańskiego na karę śmierci jednak Prezydent Rzeczypospolitej ulaskawił go, zamieniając w drodze łaski karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Przed sądem doraźnym odpowiadali bandyci jedynie za te przestępstwa, które w myśl rozporządzenia o sądach doraźnych podpadały pod rozpatrzenie tegoż sądu.

Trójka bandycka dokonała całego szeregu drobnych kradzieży i włamań za które odpowiadał obecnie ulaskawiony Nogański, odsiadujący karę dożywotniego więzienia.

Charakterystycznym jest fakt, że oskarżony obecnie bierze całą winę na

siebie, opowiadając o popełnionych zbrodniach przerywanym słochem głosem.

Ostatnio akt oskarżenia zarzucał mu że łącznie z Remanem i Borowieckim dokonał kradzieży różnych narzędzi rzemieślniczych na szkodę Kantowicza w Tupadłach.

Na zapytanie sędziego Nogański podał szczegółowy przebieg dokonanych włamań. Gdy wymawiał nazwiska Retmana i Borowieckiego, łzy szły mu w jego oczach.

Do winy Nogański przyznał się całkowicie i sąd po naradzie skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Nałogowy alkoholik popełnił samobójstwo

Łódź, 19 grudnia.

(ig) Wczoraj wieczorem wezwano pogotowie na ul. Wiznera 33 do wypadku samobójczego. Jak się okazało, w domu tym mieszka Bolesław Bogucki, nałogowy alkoholik. Miewa on okresy zamroczenia umysłu i w szale pijackim stale dokonywa na sobie zamachów samobójczych.

Również wczoraj, gdy przyszedł podchmieleony do domu, zażył większą dawkę trucizny. Po udzieleniu mu pomocy, pozostawiono go na miejscu.

Pies pogryzł mężczyznę

Łódź, 19 grudnia.

(ig) Wczoraj wieczorem na ulicy Szopena 26, w chwili gdy lokator tego domu Czesław Kowalczyk wychodził z mieszkania, rzucił się nagle na niego jakiś wielki pies.

Kowalczyk nie zdążył się obronić. Pies pogryzł go dotkliwie, zadając mu szczególnie poważną ranę kąsaną w lewe podudzie.

Kowalczyk opatrzyło pogotowie kasy chorych. Ponieważ pies był uciążliwy i zachodziła obawa, że może być dotknięty wścieklizną, pokasanego przewieziono do szpitala, by zrobić mu zastrzyk surowicy.

Minjatury

Coś dla każdego

Pan Amadeusz rozsiadł się wygodnie w fotelu, zapalił papierosa, wziął gazetę do ręki i zaczął czytać. Nagle odzywa się głosik jego córki:

— Tato, tu jest napisane: „...a wtedy przyszedł do niej jej pocieszyciel!... Co to znaczy „pocieszyciel?”

Pan Amadeusz skrobie się w łysinę i odpowiada:

— Pocieszyciel?.. No, jakby ci to wytłumaczyć... Widzisz, moje drogie dziecko, pocieszyciel to jest ten trzeci, który przychodzi do tej pierwszej bez wiedzy tego drugiego...

Tatusz sprawia sobie nowy garnitur. Właśnie przyniósł do domu materiał. Wszyscy oglądają. Czternastoletni Stas również ogląda przyniesiony materiał.

— Bardzo dobry materiał.. — powiada Stas tonem fachowca.

— Ależ, chłopcze — śmieje się ojciec — przecież oglądasz materiał z lewej strony!

— No, właśnie — odpowiada młodec. — Przecież ja już będę nosił ten garnitur przeliczany!

Za Pikutkowem, na odludziu, przy torze kolejowym stoi mała budka. W budce mieszka stary, siwy jak gołąbek, kolejarz. Pewnego dnia przybył do Pikutkowa delegat z ministerstwa kolei. Odwiedził również starego kolejarza. I wszczął z nim rozmówkę następującą:

— Jak się nazywacie, starszku?..

— Ja?... Wojciech Gombala..

— A dawno na kolei pracujecie?..

— Od 40-tu lat, proszę pana..

— Ciągłe tutaj?..

— Furt na tym samym miejscu, proszę pana..

— A na czym wasza praca polega?..

— Gdy pociąg ma nadejść wieczorem, to zieloną latarkę zapalam, proszę pana..

— I to robicie co wieczór od 40-tu lat?..

— Tak, proszę pana..

— A wiecie pociąg ten latarkę zapalacie?..

— Tego nie wiem.. To już nie moja rzecz, proszę pana..

Kobieta, jak każde stworzenie żyjące, przechodzi różne okresy w swym życiu.

A więc w wieku od lat dwóch do pięciu jest — dzieckiem.

Od pięciu lat do 10-ciu — małą dziewczynką.

Od lat 10-ciu do 15-tu — podlotkiem.

Od 15-tu do 20-tu — dorastającą panienką.

Od 20-tu do 30-tu — młodą kobietą.

Od 30-tu do 40-tu — młodą kobietą.

Od 40-tu do 50-ciu — młodą kobietą.

Od 50-ciu do 60-ciu — młodą kobietą i t. d.

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI.

Dziś, we wtorek, po raz bezwzględnie ostatni kapitalna sztuka Devala „Stefek” która zgórą 25 razy grana była przy zapelnionej widowni. Ceny najniższe od 35 gr. do 2,30.

Jutro, w środę, najnowszy przebieg Teatru Miejskiego, aktualna komedia Morstina „Dzika pszczoła”.

W czwartek, po cenach najniższych zawsze atrakcyjna wesoła komedia Bes Fekete „Pieśniak” to nie jest wszystko!

W próbach pod reżyserją St. Miłskiego wielka rewia dla dzieci, której premiera dana będzie w święta.

BILETY ULGOWE DO KIN I DO TEATRU MIEJSKIEGO NA KONCERTY

Biblioteka im. B. Borochowa, Al. Kościuszki 9 wydaje bilety ulgowe do kin, do Teatru Miejskiego i na koncerty po cenach znacznie niższych. Biblioteka jest czynna od 10 rano do 2 po poł. i od 4—10 wiecz.

ŁÓDZKIE TEATRY POPULARNE

(Ogrodowa 18).

Dziś we wtorek o godzinie 8 min. 15 wiecz. pełna humoru komedia w 3-ach aktach Grzymały — Siedleckiego pod tyt. „Spadkobierca”, w reżyserji Kazimierza Opalińskiego. W rolach głównych: Mrowińska, Sanowska, Opaliński, Preiss, Wojciechowski i inni.

Bilety do nabycia w kasie teatru od godz. 11—2 i od 6 wiecz.

Dyżury aptek.

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: Sukc. K. Leinwebera (Plac Wolności 2), Sukc. J. Hartmana (Młynarska 1), W. Danieleckiego (ul. Piotrkowska 127), A. Perejmana (Cegielińska 32), J. Cymera (Wólczańska 37), Sukc. F. Wójcickiego (Napiórkowskiego 27).

PANNA LOLA SZUKA MĘŻA!..

Codzienny film rysunkowy „Expressu”



Już zaręczyn dzień nastał,
Przyszło gości bez ilku,
Papa wręcza podarek,
Wśród wiwatów i krzyków...

— Co się stało z twym tatą,
Wprost go poznać nie mogę,
Choć posagu poskapił,
To prezenty dał drogie!..

— O czym myślisz, kochanie,
Czyś w duchowej rozterce?
Powiedz śmiało, ja ścierpię,
Bo kamienne mam serce...

— Na nic pańskie zaloty,
Lekce pana dziś ważę,
Usun mi się młokosie,
Bo go czynnie znieważę...



Kiedy krew się rozgrzała,
Wyśmienitym szampanem,
Śladła Lola pod oknem,
Ze swym władcą i panem...

— Ej, nie kłopotz się Lolu,
Wszak nie jesteś dilerlatką,
Będzie dobrze po ślubie,
Składnie, miło i gładko...

Kiedy rano kur zapiał,
Uczta już się skończyła,
Wicek rzecze: włoż futro,
Bo przeżłebisz się miła...

— Zegnaj słodki aniele,
— Wiedz, żeś ze mną po słowie...
(O wspaniałym weselu,
Jutro „Express” wam powie...)

(Dokończenie jutro)

Nowe ofiary kryzysu

„Globtrotterzy” zarabiają na swe utrzymanie włócząc po całym kraju.

O tak zwanych „globtrotterach”, czyli turystach, objeżdżających cały świat, pisano już niejednokrotnie. Plaga fa rozpoczęła się przed kilku laty. Nie było dnia, aby do policji, magistratu lub innej instytucji nie zgłosił się jakiś „globtrottersko” odziany młodzien z grubą księgą pod pachą, prosząc o łaskawe wpisanie się i jednocześnie o kupno pocztówek.

Te pocztówki są rzekomo jedynym źródłem utrzymania tych wątpliwych turystów.

Gdyby zapytano takiego młodzieńca pociągła właściwie objeżdża cały świat — nie wiedziałby chyba co na to odpowiedzieć. Bo przecie nie po to, aby zbierać podpisy i pieczętki. O celu naukowym i krajoznawczym niechaj lepiej taki młodzien nie opowiada, bo nikt mu nie uwierzy.

Hallo! Tu radio!

WTOREK, 19 grudnia 1933 r.

7.00—7.05: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”.
7.05—7.20: Gimnastyka.
7.20—7.35: Muzyka z płyt.
7.35—7.40: Dziennik Poranny.
7.40—7.52: Muzyka z płyt.
7.52—7.55: Chwilka gospodarstwa domowego.
7.55—8.00: Odczytanie prognozy na dzień bieżący.
8.00—11.40: Przerwa.
11.40—11.50: Codz. Przegląd Prasy Polskiej.
11.50—11.55: Wiadomości bieżące.
11.57—12.05: Sygnał czasu z Warszawy, Hejnał z Krakowa.
12.05—12.30: Koncert orkiestry salonowej pod dyr. Tadeusza Seredyńskiego. Transmisja ze Lwowa.
12.30—12.35: Dziennik Południowy.
12.35—12.38: Wiadomości meteorologiczne.
12.38—13.00: D. c. muzyki salonowej ze Lwowa.
13.00—15.25: Przerwa.
15.25—15.30: Wiadomości o eksporcie polskim.
15.30—15.40: Komunikat Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi.
15.40—15.50: „Poczytajmy sobie: — przegląd wydawnictw gładzkowych dla dzieci — omówi Henryk Ładosz.
15.50—16.25: Muzyka wokalna z płyt.
16.25—16.40: Skrzynka P.K.O.
16.40—16.55: „Wśród wydawnictw gwiazdkowych” — omówi prof. H. Mościcki.
16.55—17.50: VIII-m koncert z cyklu „Muzyka Niepodległej Polski”.
W programie: kwartety Maliszewskiego i Perkowski.

Jedno jest raczej tylko pewne: — niedza wygania tych ludzi z rodzinnych miast i w ten sposób każe im szukać zarobku na

chleb codzienny.

Nie są to więc żadne poaróże krajoznawcze, lecz szukanie zarobków. Są to poważnie ofiary kryzysu, wędrujące od miasta do miasta i w ten sposób jakoś zarabujące.

Ostatnio przechodzi przez Polskę nowa fala tych globtrotterów. Znowu odwiedzają różne instytucje, proponując kupno fotograficznych pocztówek.

Cóż robić — każdy stara się jakoś utrzymać na powierzchni życia i przetrwać zimę oraz ciężki okres kryzysowy, po którym muszą przecie nadejść lepsze czasy.

Ten.

Poradnik astrologiczny

KTO URODZIŁ SIĘ DNIA 19 GRUDNIA.

Wynalazczy, wszechstronny — potrafił sobie dać radę w najrozmaitszych dziedzinach życia.

Ambitny — pragnie czegoś dokonać i coś osiągnąć, ale czyni to wszystko więcej z przyrodzonego popędu i swej impulsywnej natury — zresztą, dość sympatycznej, aniżeli powodowany pragnieniem robienia kariery.

Dwa różne charaktery posiada ten człowiek: jeden wewnętrzny a drugi zewnętrzny. Oba są bardzo przedsiębiorczo ryzykujące, beztraskie, a jednocześnie nadzwyczaj wrażliwe, czule i zamknięte w sobie — i dlatego niełatwo jest takiego człowieka poznać i ocenić należycie.

Nieraz jest też drażliwym i niespokojnym, co tłumaczy się różnicą tych dwóch natur, gdy pragną się manifestować jednocześnie. Ta podwójność w jego życiu przejawia się dość często — nieraz jego zawód jest podwójny lub też posiada dwa jednoczesne źródła dochodu, dwa mieszkania lub zawiera dwa małżeństwa albo dłuższe związki.

Jest to natura wiele oblecująca — ale nie zawsze warunki życiowe pozwolą się jej rozwinąć odpowiednio. Przyjemny i wesoły kompan — potrafi ironizować nad sobą samym.

Czego się strzec winien?

Aby nie pozostawać bez inicjatywy i nie być pozbawionym kierunku, w jakim powinien koncentrować swe siły. Wówczas bowiem zacznie się zbytnio rozpraszać, stwarzając sobie liczne trudności i przejścia.

Kobieta urodzona dzisiaj — posiada — jak i mężczyzna — dużo szczerości, bezpośredniości i otwartości, a jej życzliwy i koleżeński stosunek do mężczyzn nieraz wywołuje nieporozumienia. Jej przyjaźń bowiem bywa brana za miłość a miłość za przyjaźń.

Gdy powstają takie nieporozumienia — wykazuje ona dużo dumy i wyniosłości, a jej uśmiech pokrywa nierzadko głębokie cierpienie. Po takich przeżyciach staje się bardzo ostrożna samoopanowana, broniąca się przed głębszym uczuciem, dzięki czemu otoczenie uważa ją za kokietkę — zresztą — zupełnie niesłusznie.

DNIA 19 GRUDNIA URODZILI SIĘ:

Bronisław Hubermann — znany skrzypek; Markiz Maison — marszałek Napoleona, Pierre Renaudel — wybitny socjalista francuski; J. B. Varlo — malarz historyczny i portrecista z XVIII w.; Albert Abraham Michelson — słynny fizyk amerykański, urodzony w Strzelnie; Theodore Steeg b. premier francuski i Basil Rowes — gwiazda ekranu.

JAN STARZA-DZIERŻBICKI.

Matki! Zapisujcie niemowlęta do „Kropki Mleka”

KSIEŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

101)

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POZACZKU POWIEŚCI

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwóch godzin siedział bezczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znaleziony przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierali walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdowały się gazety, szmaty, odrabiana ręka mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca. Owym panem był rejent Oluński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego, o nieznanym rozwińsku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot. Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwyklej urodzie, którą wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską”, i która przyjeżdżała cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykle wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił poznać tę nieszczęśliwą walizkę za miastem, lecz przeszkodziła mu w tym pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą reke bestjałsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzik z walizką zawodowy rzeźmieszek, Władysław Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego koleżę, siłacza Felka, i razem szpiegują Pakuła. Za miastem dochodzi do walki między Pakułem a jednym z jego karmatorów, przyczem Pakuła pchnięciem noża zabija swego rywala.

Narzeczona Chudzika jest służącą adwokata Głowniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabną, młodą dziewczyną, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się Iosem Chudziką, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonanym w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę.

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuła, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakiegoś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby za denuncjował Chudziką, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Chudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Belzy, że jest posądzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca.

Podczas rozprawy sądowej jakiś tajemniczy „Garbusek” podaje się anonimowo jako sprawca zamordowania hr. Burskiego. Mimo energicznych poszukiwań nadkomisarza Belzy nie udało się pochwycić tajemniczego Garbuska, ani też stwierdzić kim on jest w rzeczywistości. Chudzik zostaje uniewinniony.

Księżniczka opuszcza Zawidzkiego i wychodzi zamek z Kiefera.

Księżniczka i Zawidzki chcą zgładzić Kiefera i zagarnąć jego majątek. W tym celu Jana namawia do tej zbrodni swego gorącego wielbiciela, malarza Henryka Miłosza.

Krytycznego dnia Jana wyjechała do Wierzbowa. Miłosz zaś przybywa do Kiefera i w czasie szamotaniny Kiefer pada zabity. Miłosz zostaje aresztowany.

Zawidzki, chcąc się pozbyć Chudzika nazawsze, rozkazuje Pakule, aby dołączył do wódki kilka kropel niezwyklej trucizny. Pakuła spełnił rozkaz.

Po pewnym czasie lekarz stwierdził zgon Chudzika, lecz okazało się, że był to tylko letarg. Chudzik zbudził się na kataraktu. Garbusek chce ten fakt utrzymać w tajemnicy i pod fałszywym nazwiskiem wysłać go pokrywkowo do Paryża.

Baron Ordyn urządza bal maskowy w ogrodzie. Na bal ten przybył między innymi również nadkomisarz Belza, poszukujący „Garbuska”.

Jana nawiązuje na tym balu znajomość z nieznany mężczyzną i wyznacza mu spotkanie w kawiarni.

Na myśl o nim zatrzęsała się cała... Nienawidziła go od wczoraj... Właściwie Zawidzki znudził się jej już dawno, ale nie chciała go nikomu odstąpić... Stracił on dla niej wszelką wartość, ale gdy go widziała wczoraj w altanie ściskającego tę obcą kobietę w masce, zagrała w niej krew... Była zazdrosna, potwornie zazdrosna o każdego mężczyznę... Właściwie, że właśnie tak należało zrozumieć jej sen... Właściwie to współzawodnictwo miało dotyczyć Zawidzkiego... O niego będzie współzawodniczyć z nieznana rywalka...

Ale prócz wachlarza widziała jeszcze we śnie żołędzie... Zairzała znowu do sennika...

Obok słowa „żołędź” znalazła następujące wyjaśnienie:

— Towarzystwo pięknego mężczyzny...

Serce zabiło jej z wielkiego wzruszenia... Właściwie to współzawodnictwo nie dotyczyło prawdopodobnie Zawidzkiego, lecz właśnie jej wczorajszego towarzysza, który...

Nagle — urwał się tok myśli Jany... Instynktownie wyczuła, że ktoś zbliża się do jej stolika...

Kroki stawały się coraz powolniejsze, aż umilkły...

Jana czuła, że ktoś przy niej stoi... Nie ośmieliła się podnieść wzroku... Palce drżały jej z lekka, gdy przewraca stronice ilustrowanego pisma. Niżej pochylała głowę...

I słyszy ten sam co wczoraj metaliczny, czysty, przejmujący głos:

— Łaskawa pani pozwoli, że się przedstawię... Jestem — — —

Jana machinalnie wyciąga rękę... Nieznajomy schyla głowę, całuje jej rękę... Księżniczka widzi gładko przeczesaną czuprynę... Gdzie już widziała tę głowę...

— Jestem Jerzy Balicki...

Podniosła raptownie głowę. Onie miała. Spojrzała w jego oczy... Tak, to był prokurator Balicki...

I on stał zdziwiony, onieśmielony. Poznał ją i jemu zaświtało w mózgu:

— Tak, to ona... Kieferowa...

Jak w owej bajce o śpiącej królewnie wszystko znieruchomiał na kilka sekund.

Prokurator schylił się znowu i zapytał cicho:

— Pozwoli pani, że zajmę miejsce...

Skinęła główką... Balicki usiadł naprzeciw niej. Ale nie podnosi jeszcze wzroku.

— A uprzedzałam — rzekła wreszcie Księżniczka. — Mówiłam wczoraj: — rzeczywistość jest zawsze mniej ciekawa...

— I nie miała panj racji... — odpowiadał szybko cios.

— Jakto?... Ma pan rozczerowaną minę!...

— Myli się pani... To nie jest bynajmniej rozczerwanie... To jest...

— Wiem co pan powie: — zachwyt!

— Nie... Miła, bardzo miła niespodzianka...

Poprawił monokl w lewym oku. Zmysłowy uśmiešek nie zniknął z jego ust.

Oboje są wyraźnie podnieceni. Śmieją się z byle czego... Ale uczucia ich są jeszcze zamaskowane, niewyrażone, nieszczerze.

— Djabli wiedzą — myślał w tej chwili Balicki — co ona o mnie sądzi... Pewnie jest wściekła za ten proces... Bo pewnie kocha tego Miłosza, a ja domagałem się dla niego kary śmierci... A że kocha go, to fakt!... Bo pocoby do niego przychodziła?... Chyba nie poto, aby namawiać go do dokonania tej zbrodni?...

Spojrzał na Księżniczkę, uśmiechnął się i ciągnął dalej tok swych myśli:

— A może?... Kto, wie?... Może właśnie namawiała go do dokonania tej

zbrodni?... Takie kobiety są bardzo niebezpieczne... Trzeba się od nich trzymać zdala...

— Czemu się pan tak uśmiecha?... — zapytała nagle. — Pan myślał o czemś...

— Tak, o czemś bardzo poważnym...

Jana drgnęła. Uśmiech znikł z jej twarzy...

— O czem myślał prokurator? — przemknęło jej przez myśl. — Gdyby on wiedział, że to ja właściwie powinienam była zasiąść na ławie oskarżonych zamiast Miłosza...

— Teraz pani się zamysliła nad czemś poważnym... — przerwał bieg jej myśli.

— Tak... — odparła i wybuchnęła cichym śmiechem.

— Ale prędko przechodzi pani z zadumy do wesołości...

— Za to pan jest ogromnie poważny...

— Proszę się nie dziwić... Rzadko bywam w lokalach... Jestem zajęty... Wczorajszy bal był pierwszą rozrywką od dłuższego czasu...

— I chyba... nie żałuje pan?...

— O, nie... Wręcz przeciwnie... Już wczoraj zwróciłem na pana uwagę...

— Wiem... Już wtedy, gdy widziałem pana zmierzającego do domu, w którym mieszkał Miłosz...

Rozdział dziewięćdziesiąty trzeci

Pożegnanie

Ranek dnia następnego był dżdżysty.

Jana zapukała do szczerbiej zamkniętej bramy więziennej.

Poprzez szybę wejrzały oczy więziennego dozorca, poczem szczerbiej grube łańcuchy.

— Pani do kogo? — zapytał dozorca.

— Przybywam z polecenia pana prokuratora Balickiego... Miałam się zobaczyć z panem Miłoszem...

— Aha... Proszę zaczekać... — odparł dozorca i zamknął spowrotem bramę.

Jana czekała na ulicy kilka minut. Wreszcie znowu zgrzytnął klucz w zamku, brama otworzyła się i ten sam dozorca rzekł:

— Proszę, niech panj wejdzie...

Jana weszła do długiej ciemnej bramy, przedzielonej w poprzek żelaznymi kratami. Dozorca rozluźnił kraty i przeprowadził Janę do sieni, a stamtąd do jakiegoś pokoju, czyniącego wrażenie kancelarii więziennej.

O tak wczesnej porze w pokoju tym, oczywiście, nikogo nie było, lecz dozorca rzekł:

— Niech pani spocznie... Zaraz przyjdzie dyżurny to pania załatwi...

Jana usiadła na krześle. Pomyślała sobie w tej chwili, co by było, gdyby miała w tych murach pozostać dłuższy czas — rok, dwa lata, dziesięć lat... Wytrzymałaby?... Jak ci ludzie tu żyją?... Jakże inne atmosfera panowała w tych szarych, smutnych murach, odgrodzonych, zda się, tysiącami mil od reszty świata...

W tej chwili do pokoju wszedł pełniący służbę dyżurnego strażnik więzienny.

— Czem mogę pani służyć? — zapytał.

— Przybywam tu z polecenia pana prokuratora Balickiego... — powtórzyła Jana.

— Aha, już wiem... W sprawie pana Miłosza?...

— Tak... Chciałabym go zobaczyć...

— Dobrze... Pan Miłosz opuszcza dziś nasze więzienie za pół godziny...

— Wiem o tem... Chciałabym się z nim pożegnać...

— Zechce pani tu zaczekać... Każę go tu sprowadzić...

— A jednak... — odparł prokurator. — Nie może pani o nim zapomnieć...

— Żal mi tego człowieka... Nastąpiła chwila ciszy. Wreszcie Jana zapytała cicho:

— Co się z nim stanie?...

— Jutro nad ranem zostanie odtransportowany do innego więzienia...

— Więc zabiorą go stąd?... — zapytała raptownie.

— Tak... Jutro...

— Na zawsze?...

Prokurator skinął głową. Jana spojrzała na niego. W oczach jej przeglaądał się smutek.

— A... czy... mogłabym go zobaczyć?...

— Zasadniczo nie wolno... Ale, jeżeli pani bardzo sobie tego życzy...

— Chciałabym go pożegnać...

— W takim razie musiałaby pani wstąpić jutro do więzienia o 6-ej godzinie zrana...

— Dobrze, byłabym panu ogromnie wdzięczna... Czy mnie tam wpuszczą?...

— Wydam odpowiednie zarządzenie...

— Bardzo panu dziękuję...

Była mu w tej chwili naprawdę bardzo wdzięczna...

Jana znowu została sama. Zastanawiała się nad tem, jak Miłosz ją przyjmie... Czy bardzo będzie się na nią gniewał?... Czy zdoła go prześlagać?... Jak go pożegna?... Przecie on stał wyjeżdża na zawsze, na całe życie... Stamtąd tylko jedna droga prowadzi — na cmentarz...

Znowu otworzyły się drzwi. Jana drgnęła... Na progu stał ten sam strażnik.

Jana czeka... Za chwilę wejdzie Miłosz... Ale dlaczego nie wchodzi?...

— Pan Miłosz nie chce się z nikim zobaczyć... — brzmi miążdżąca odpowiedź więziennego strażnika.

Jana zagryzła wargi.

— Czy pan powiedział, że... tu czeka na niego kobieta? — zapytała cichym głosem.

— Tak...

Wciągnęła rekawiczki.

— W takim razie zechce go pan tyłko pozdrawić... — odparła i wyszła z pokoju. Bliska była płaczu. Nie spodziewała się takiego afrontu. A więc bardzo jest chyba na nią zły. Nie chce się z nią pożegnać... Na ulicy przyspieszyła kroku. Odetchnęła wolniej... Ale na rogu zatrzymała się. Właśnie jakże?... Pojedzie bez pożegnania?... Więc ona go już nigdy nie zobaczy?...

Nie mogła zagłuszyć w sobie wielkiego żalu.

Wróciła przed gmach więzienny. Czekala. Przechadzała się od rogu do rogu. Wreszcie o godzinie siódmej przed bramą zatrzymała się wielka karetka więzienna. W kilka minut potem zaczęli wyprowadzać z więzienia skutych kajdanami aresztantów...

Kilku przechodniów zatrzymało się na środku ulicy, by zbliżka przyjrzeć się temu niecodziennemu widowisku. Jana stała opodal, przyglądając się uważnie każdemu wyprowadzanemu więźniowi.

Nagle drgnęła...

Dwóch policjantów wyprowadziło na ulicę mizernie wyglądającego więźnia, odzianego w brązowy strój więzienny... Jana poznała go od razu... To był Miłosz... Przecisnęła się przez garstkę gapiów... Stała przed nim... Policjanci zatrzymali się... Miłosz również przystanął i podniósł głowę...

Dalszy ciąg jutro

OKAZJA na czas przedświąteczny 3
poczt. retuszowane 1.50 gr. tylko w
zakładzie fotograficznym L. Laksa
Żeromskiego 84, dojazd tramwajami:
5. 6. 8. 9. 16.



Wielkie Igrzyska sportowe naszej emigracji odbędą się w Warszawie

Jak wiadomo rada organizacyjna polaków z zagranicy organizuje we wrześniu roku przyszłego igrzyska sportowe naszej emigracji w Warszawie.

Program zawodów został już ustalony.

W skład kompletnej drużyny z każdego państwa będzie mogło wejść najwyżej 90 zawodników, przyczem na leką atletykę wypada 15 mężczyzn i 9 kobiet, na piłkę nożną 14 graczy, na siatkówkę i koszykówkę po 7 mężczyzn i 7 kobiet w każdej konkurencji, na pływanię 8 mężczyzn i 4 kobiety, na boks 8 pięściarzy, a na kolarstwo 4 zawodników.

Kompletne reprezentacje spodziewane są z Francji, Niemiec, Czechosłowacji, Belgii i Gdańska oraz Stanów Zjednoczonych, Kanady i Brazylii.

Mniejsze reprezentacje (mniej więcej po 30 zawodników) przyjadą z Łotwy i Rumunii. Pozatem wszystkie inne ośrodki naszej emigracji wyślą po kilka zawodników.

Do igrzysk dopuszczeni zostaną jedynie ci oślowi zawodnicy z każdego państwa.

W lekkiej atletyce i pływaniu wyznaczono specjalne minima. Program zawodów obejmuje lekkoatletykę, piłkę nożną, gry sportowe, pływanie, boks, kolarstwo, oraz gimnastykę o charakterze pokazowym.

Zawodnicy przyjeżdżają na koszt

swych organizacji, ale od granic Polski koszty przejazdu, utrzymania i t. d. pokrywają organizatorzy.

Igrzyska te będą miały naturalnie olbrzymie znaczenie dla dalszego ści-

ślejszego kontaktu naszej emigracji z macierzą.

Wywołały one we wszystkich ośrodkach polskiego sportu zagranicą olbrzymie zainteresowanie.

Unieważnienie hokejowego turnieju eliminacyjnego w okręgu lwowskim

Polski Związek Hokeja na lodzie unieważnił przegrany niedawno we Lwowie eliminacyjny turniej hokejowy o wejście do klasy A, ponieważ wszystkie kluby lwowskie, biorące udział w turnieju były zawieszono.

Jak wiadomo na zasadzie wyników tego turnieju do klasy A. weszły AZS i Hasmona. Kluby te biora już obecnie udział w rozgrywkach o mistrzostwo do klasy A. okręgu.

Unieważnienie turnieju i konieczność powtórzenia go musiałyby wywołać chaos. Lwowski Związek Hokejowy zgłosił w tej sprawie ostrą protest i gdyby Polski Związek Hokejowy podtrzymał swoje zarządzenie, wówczas Lwów jest zdecydowanym pozostawić Polskemu Związkowi Hokejowemu przeprowadzenie mistrzostw okręgowych we Lwowie.

Ostatnie dwa dni zapisów na obóz narciarski w Zakopanem

Referat sportów zimowych Makkabi komunikuje, że zapisy na obóz narciarski w Zakopanem przyjmowane będą tylko w ciągu dnia dzisiejszego i jutrzejszego.

Przypominamy, że karta uczestnictwa w obozie, obejmująca przejazd w obie strony, pełne utrzymanie, naukę jazdy na nartach oraz opłatę kuracyjną

wynosi zł. 105. — Cena dla uczestników obozu, bez utrzymania wynosi zł. 35 i obejmuje przejazd w obie strony, naukę jazdy na nartach oraz kartę kuracyjną.

Wyjazd grup nastąpi w dniach 21, 22 i 23 grudnia.

Zapisy przyjmuje w godzinach biurowych Wagons-Lits Cook oraz sekretariat Makkabi od godz. 20-ej do 22-ej.

4,31 metrów

w skoku o tyczce w hali

W Nowym Jorku w hali zimowej wobec 16-tu tysięcy widzów odbyły się zawody lekkoatletyczne, na których Keith Brown uzyskał w skoku o tyczce fantastyczny wynik 4,31 metrów. Drugi z kolei nieznany zawodnik nazwiskiem Tompson uzyskał 4,29 m., a trzej następni mieli również ponad 4,11 mtr.

Spotkanie zapasnicze Łódź—Śląsk

Łódzki Związek Atletyczny zwrócił się do Związku Śląskiego z propozycją rozegrania meczu zapasniczego Łódź—Śląsk. Mecz ten dojdzie do skutku najprawdopodobniej jeszcze w bieżącym sezonie.

O tytuł mistrza zespołów robotniczych

W Krakowie odbył się półfinałowy mecz piłkarski o robotnicze mistrzostwo Polski, pomiędzy robotniczym mistrzem Górnego Śląska — RKS Hajduki a mistrzem Krakowa — Legią.

Zwyciężyła drużyna śląska w stosunku 2:1 (1:1). Wobec tego w finale spotkają się RKS Hajduki i Łódzki Widzew.

IKP nie odda punktów Skodzie walcowerem

Jak się dowiadujemy pismo IKP do PZB o przesunięcie terminu meczu ze Skodą na 7 stycznia, jest tylko ze strony IKP luźną propozycją i gdyby PZB nie zgodził się na ponowne odroczenie spotkania drużyna Łódzka gotowa jest walczyć ze Skodą w dniu 26 grudnia i nie może być mowy, wobec tego, o walcowerze dla Skody.

Obecnie szanse Łódzian w meczu ze Skodą znacznie wzrosły, gdyż drużyna warszawska została mocno osłabiona. Pisarski złamał w meczu z węgrami rękę, Antczak jest chory, a udział przebywającego na kuracji Stibbego jest mocno wątpliwy.

Nie będzie meczu Łódź—Warszawa

Łódzki Okręgowy Związek Bokserski zwrócił się do Warszawskiego Związku Bokserskiego z propozycją rozegrania meczu międzymiastowego Warszawa—Łódź w dniu 31-go grudnia w Łodzi. Związek Łódzki zapewnia przytem, że Łódź wystąpi w swoim reprezentacyjnym składzie: Pawlak, Spodenkiewicz, Woźniakiewicz, Banasiak, Garcarek, Chmielewski, Kłoda i Krenc. Warszawski Związek Bokserski nie zgodził się jednak na propozycję, ze względu na konieczność zapewnienia bokserom warszawskim krótkiego odpoczynku po ostatnich spotkaniach międzymiastowych.

Mecz bokserski

Polska—Czechosłowacja

Polski Związek Bokserski zwrócił się do Warszawskiego Związku Bokserskiego z propozycją zorganizowania meczu bokserskiego Polska — Czechosłowacja w dniu 2-go kwietnia 1934 r. w Warszawie.

Warszawski Okręgowy Związek Bokserski prawdopodobnie propozycję przyjmie.

Mistrzostwa atletyczne Polski odbędą się w Łodzi

Mistrzostwa Polski w zapasach i podnoszeniu ciężarów odbędą się ostatecznie w Łodzi w dniach 20-go i 21-go maja 1934 roku.

Najbliższą międzypaństwową imprezą Polskiego Związku Atletycznego będzie mecz Polska — Rumunia, który odbędzie się 4-go lutego we Lwowie.

Przed meczem bokserskim Poznań—Berlin

W związku z meczem pięściarskim Poznań — Berlin, który odbędzie się dnia 7 stycznia w Poznaniu, skład Berlina będzie następujący: Weinhold, Piorenz, Gelhaar, Lipowski, Lüdtkke, Hornemann, Pürsch i Ramek.

Mecz kolarski

Polska—Czechosłowacja

Jedyną gałęzią sportu, w której dotąd nie nastąpiło zbliżenie polsko-czeskie jest kolarstwo. Ale i na tem polu w najbliższym roku nastąpi nawiązanie ściślejszych stosunków. Czesi zamierzają obsadzić polskie imprezy szosowe, Lwów—Kraków i bieg dookoła Polski, a zapraszają Polaków na międzynarodowe zawody torowe do Pardubic i na największy wyścig szosowy Czechosłowacji Praga — Karlove Vary (Karlsbad)—Praga.

51:0!

Niezwykły wynik meczu
hokejowego

W Czechosłowacji zaczął się już intensywny sezon hokejowy na prowincji. Na inaugurację padł niezwykle wynik na jednym z meczów, mianowicie S. K. Vitkovice pokonało swego przeciwnika w stosunku... 51:0. Ten rekordowy wynik wywołał sensację w Czechosłowacji.

Słynny narciarz

fiński przyjeżdża do Polski

Słynny narciarz fiński Tauno Lappalainen wyjeżdża do Polski w końcu bież. miesiąca. W ciągu stycznia i lutego Lappalainen ma kierować trenirgiem narciarzy polskich w Zakopanem.

Nowi mistrzowie piłkarscy

Mistrzem piłkarskim Argentyny został San Lorenzo di Almagro, który zdobył 50 punktów przed klubem Boca Juniors (49 punktów).

W Montevideo w finale mistrzostw piłkarskich Urugwaju Penarol wobec 80.000 widzów pokonał dotychczasowego mistrza National 2:0, zajmując jego miejsce.

Mistrzem Jugosławii został Beogradzki Sportski Klub — 31 punktów przed Hajdukiem 28 punktów, Jugoslawią Haskiem i Baskiem.

Aktualja sportowe

Atleta niemiecki Schwaiger ustanowił w wadze lekkiej nowy rekord światowy w podnoszeniu ciężarów, osiągając w rwaniu lewą ręką 80 kg.

— W Brukseli b. mistrz Europy wagi ciężkiej Pierre Charles znokautował w II-iej rundzie norwega van Poratha.

— W meczu hokeja na lodzie w Londynie, tutejszy Queens Club wygrał z Les Volentes (Paryż) w stosunku 4:2.

— W meczu sprinterów w Antwerpii pierwsze miejsce zdobył Scherens przed Richterem, Falk Hansenem, Hinemannem i Gerardinem.

— Niemiecki Związek Pięściarzy Zawodowych zdjął zakaz startu polskich bokserów zawodowych na terenie Niemiec.

Sporty zimowe w Wieliczce

Po sezonie letnim, który przyniósł kilka poważnych sukcesów głównie w piłkarstwie, przyszła zima, a z nią zupełna w sporcie martwota.

Wprawdzie na każdym wzgórkowi widzi się sylwetki narciarzy i ślizgawki są przepelnione, jednak niema tu ani jednego towarzystwa, które by poważnie zabrało się do stworzenia tych sportów. Obecnie zorganizowane w Wieliczce nowe towarzystwo pod nazwą Towarzystwo Sportowe „Śnieżnica”, które zajęło się żywo tym działem sportu i zorganizowało około trzy dziesiąty narciarzy i łyżwiarzy.

Pierwsza impreza zimowa jest 5cio kilometrowy bieg narciarski, który odbędzie się w niedzielę 31 grudnia b. r. i 1 stycznia 1934 r. oraz odbędzie się popisy łyżwiarskie z udziałem kilku łyżwiarzy krakowskich.

Przez cały miesiąc styczeń i luty, jeżeli na to pozwolą warunki atmosferyczne, nastąpi jeszcze szereg innych imprez, poczem „Śnieżnica” zajmie się wyłącznie lekkoatletyką, która również w Wieliczce jest traktowana po macoszemu.

Idealne warunki

dla narciarzy w Zakopanem

Świeże śniegi, które spadły ostatnio w Zakopanem poprawiły znacznie pokrywą śnieżną, która w obecnej chwili, dzięki utrzymującym się mrozom, stwarza idealne warunki dla uprawiania wszelkich sportów zimowych. Ruch sezonowy, w związku z tem, znacznie się ożywił i zaczyna przybierać już charakter pełni sezonu zimowego. — Prawdopodobnie tegoroczny sezon będzie o wiele lepszy od ubiegłego.

Tragiczna śmierć boksera na ringu

Na Węgrzech w miejscowości Szeged w czasie zawodów bokserskich między Szilagym a Dornerem, ten ostatni otrzymawszy uderzenie w okolicę serca, zmarł na miejscu.

Kursy pływackie w Katowicach

Okręgowy Ośrodek Wychowania Fizycznego w Katowicach, organizuje 6-ty tygodniowy kurs nauki pływania dla pań i niestow. oraz młodzieży szkolnej żeńskiej gimnazjum miejskiego i prywatnego. — Kursy prowadzone będą pod kierownictwem fachowych sił instruktorskich Ośrodka W. F.

Nauka pływania odbywać się będzie 2 razy w tygodniu: we wtorki i czwartki a to w godz. od 18—19 dla młodzieży i od 19—20-tej dla pań, w basenie krytym łaźni miejskiej w Katowicach przy ulicy Mickiewicza.

Ze względu na to, że Łaźnia Miejska pobiera opłatę za każdy wstęp, Ośrodek pobierał będzie tytułem wpisowego za cały czas trwania kursu od pań 5 złotych a od młodzieży szkolnej 3 złote.

Opłatę tą winni zgłaszający się wpłacić do Okr. Ośrodka W. F., skąd otrzymają legitymację uprawniającą na wstęp do Łaźni. — Pierwsza lekcja odbędzie się we wtorek, dnia 2 stycznia 1934 r.

Zgłoszenia przyjmuje Okr. Ośrodek W. F. Katowice, ul. Jana 14, I p. telef. nr. 30-99 do dnia 1 stycznia 1934 r.

Sypialne przedziały w samolotach



W Stanach Zjednoczonych wprowadzono na wielkich szlakach lotniczych sypialne przedziały dla pasażerów w samolotach. Oto wnętrze takiego samolotu pasażerskiego.

Tysiąclecie klasztoru w Szwajcarii



W roku 934 proboszcz ze Strassburga wybudował w Szwajcarii klasztor, który obecnie obchodzić będzie 1000-lecie swego istnienia.

W GÓRY! NA NARTY!



Akcja Czerwonego Krzyża w Japonii



Japoński Czerwony Krzyż rozpoczął wielką akcję zbierania funduszy, które mają być przeznaczone na zasiłki dla rodzin poległych w Mandżurji. Na zdjęciu fragmenty kwesty ulicznej w Tokio.

NAJPIĘKNIEJSZE NÓŻKI ŚWIATA.



Mistinguette, artystka o najpiękniejszych nogach na świecie, występuje znów z wielkim powodzeniem w Paryżu.

Codzienna nowelka „Expressu”

Arabski talizman

Graliśmy w dwójkę w karty w jednej z knajp portowych w Marsylii. Mój towarzysz, stary francuski marynarz z trudem hamował wściekłość. Nie szła mu bowiem karta i za każdym razem przegrywał.

W końcu nie pozostało mu już ani grosza.

— Możemy dalej grać — odezwał się. — Postaw twój arabski talizman.

— Nie — odparł mi stanowczo — Mogę zagrać o mundur, który noszę na sobie, lub o kochankę, lecz talizmanu nigdy nie ruszę.

— Wierzysz w zabobony? — roześmiałem się.

— Wierzę w mój talizman — odparł mi krótko — i nie oddam go nikomu. Rozstaliśmy się...

Po paru dniach znów zetknęliśmy się w tej samej knajpie. Mój marynarz tym razem był trochę podchmielony. Gawędził mi dość długo, poruszając najrozmaitsze sprawy.

— Zaciekawia mnie twój talizman — powiedziałem w pewnej chwili. — Chciałbym wiedzieć, dlaczego przywiązujesz do niego taką wagę.

— To stara historia — odpowiedział — Jeśli chcesz, to ci ją opowiem.

— Ależ słucham. Bardzo lubię takie historie.

— Działo się to przed kilkunastu laty — rozpoczął marynarz swą opowieść — W tym czasie nie miałem pracy w marynarce. Pokłóciłem się z jednym z oficerów i ten tak mnie prześladował, iż uniemożliwił mi otrzymanie posady na statkach handlowych. Uprzedził bowiem wszystkich francuskich armatorów, że jestem niebezpiecznym opryskiem, choć, szczerze mówiąc, zawsze byłem jednym z najspokojniejszych marynarzy i nie miałem żadnych grzechów na sumieniu.

Stałem się więc z konieczności szczerem ładowym. Włóczyłem się po Marokku, gdzie w tym czasie było dość łatwo zarobić na życie. Powodziło mi się jednak nieszczerze. Nie mogłem przyzwyczaić się do pracy na lądzie i nie umiałem nigdzie zagrzać miejsca.

Pewnego dnia znalazłem się w Fezie. W mieście tem zaprzyjaźniłem się z młodą arabską, która została moją kochanką. Przychodziła do mnie prawie każdego wieczoru, spędzała w moim pokoiku dwie, najwyżej trzy godziny i później uciekała.

Władałem już w tym okresie arabskim, to też mogłem się z nią rozmówić. Dziewczyna była jednak dziwnie skryta i nigdy nie chciała mi nic powiedzieć o sobie. Nie wiedziałem więc nawet gdzie

mieszka, kim są jej rodzice i dlaczego zapalała do mnie tak gorącą miłością, choć wszystkich europejczyków nienawidziła.

Pewnego wieczoru przyszła bardzo zdenerwowana.

— Dziś się widzimy po raz ostatni — powiedziała ze smutkiem.

— Dlaczego? — zawolałem zdziwiony.

— Tak musi być. Nie mogę ci, niestety, nic więcej powiedzieć. Chyba się już nigdy nie zobaczymy...

Arabka wyciągnęła z kieszeni jakieś zawiniątko.

— To jest święty talizman — wyszeptala, rozglądając się bojaźliwie dookoła. — Gdyby nasi dowiedzieli się, że go podarowałam niewiernemu, zabiliby mnie. Ten talizman chroni od nieszczęść. Noś go zawsze przy sobie, pamiętaj najdroższy!

Nie zdążyłem jej nawet odpowiedzieć. Wyskoczyła oknem i skryła się w ciemnościach nocnych.

Obejrzałem dokładnie talizman. Nie różnił się niczem od tylu innych, które oglądałem w dzielnicach arabskich.

Postanowiłem go jednak nosić przy sobie. Przywiązałem się bowiem bardzo do tej małej, a ponieważ nie miałem jej fotografii, więc musiałem się zadowolić przynajmniej tą pamiątką.

Pracowałem w tym okresie, jako zwykły robotnik, przy budowie wielkiego gmachu bankowego. Płacono nam dość dobrze. Oczywiście, gdy mówię

nam, mam na myśli europejczyków, bo arabów wyzyskiwano w haniebny sposób.

Moi koledzy oszczędzali, jak mogli, bo chcieli wrócić do kraju. A ja wydawałem wszystko. Włóczyłem się po knajpach, trwoniąc pieniądze na alkohol.

Zdarzało się, że musiałem nawet zastawiać w knajpie rozmaite przedmioty. Gotów byłem zresztą wszystko sprzedać, ale z talizmanu nie chciałem zrezygnować za żadne skarby.

Lecz przyszedł taki wieczór, gdy piłem na umór. I wówczas za jeden kieliszek podłego trunku oddałem restauratorowi podarunek arabki.

Gdy wróciłem do domu przez całą noc nie mogłem zmrzążyć oka.

Zdawało mi się ciągle, że ze wszystkich kątów mego pokoiku czyha na mnie śmierć. Czułem, że jeśli nie odzyskam z powrotem talizmanu, nie zaznam nigdy spokoju.

I z samego rana, zamiast do pracy, pobiegłem do knajpy. Dałem restauratorowi jakieś buty, a on mi zwrócił talizman.

Gdy go zawiesiłem na szyi, w doskołałym nastroju udałem się na budowlę. Przed budującym się gmachem zastałem tłum ludzi.

Okazało się, że przed kilkunastu minutami wydarzyła się tam katastrofa. Wszyscy moi koledzy zgineli.

Talizman ocalił mi życie!

D.

Konto P. K. O. „Wydawnictwo Republika”, Nr. 68.148

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Za wydawcę i druk.: Wydawnictwo „Republika” sp. z ogr. odp., redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, Piotrkowska 49.